

Tydzien Kobiecy

E. Natalski

Na drodze zbrodni i pokuty Kobiety w Fordonie

(Oryginalny reportaż „ABC”)

Z kolei oglądamy cele. Do śniadań, obiadów i kolacji jest jedna duża ceta. Poza tym są sypialnie na 20 osób i wreszcie na 2—3 osoby. Urządzone są skromnie. Łóżka żelazne, okna zakratowane. Wszędzie wzorowa czystość. Życie włączono złodziejki, szpiegów, recydywistów i morderczynie we wspólnej celi.

Zakratowane okna, a za nimi swoboda, wolność. Z każdym dniem wraza ta tęsknota za ruchem, dźwiękiem i życiem. Świadomość długich monotony dni więziennych, wypełnionych piekącymi myślami — oto życie w więzieniu, ciche i zamknięte.

CO ROBI GORGONOWA?

Pytamy o Gorgonową i Maliszową. Zasadniczo nie czuwała się dziennikarzem na bezpośrednie z nimi rozmowy. P. Rymskiewicz udziela nam jednak kilka ciekawych szczegółów. Mówi, że Gorgonowa jest obecnie spokojna i pracowita. Kiedyś długo nie mogła się przyzwyczaić do życia więziennego. Mówiła podobno, że nie potrzebuje stanąć obok zwykłej zbrodniarki, bo nie jest przeciętną przestępczynią. Ją bronili przeciwko najślynniejsi adwokaci. Dziś jednak zmieniła się — i pracuje, jak wszyscy inne.

Latem najczęściej zatrudniona była przy stertach i mieleniu zboża. Ostatnio w celi swej bardzo często

widac ją zajęta pisaniem. Podobno pisze pamiętniki. Zobaczyłem ją przypadkowo. Z urzędu swej nie prawie nie straciła.

ŁZY MALISZOWEJ

Idziemy długim korytarzem wewnątrz pawilonu i w pewnej chwili w oczy wpada mi mała karteczka na drzwiach z napisem: Janina Maliszowa — bezterminowa.

Ale nie ma jej w środku. Jest na przechadze, zdrowotnej. Podobno bardzo często choruje i nieraz była w więziennym szpitalu. Początkowo pracowała w bluzie więźniarki jako maszynistka, obecnie i ta praca jest dla niej za ciężka. Nie może zapomnieć o swym mężu, dla którego z miłości współdziałała w morderstwie listonosza. Mąż zginął na szubienicy, ona skazana została na dożywotnie więzienie, a chciała umrzeć z nim razem. Kto zrozumie tę jej wielką miłość, zrozumie także, jak bardzo dziś cierpi. Nie przeklina nikogo, bo wie, że sama zawiła. Wie, że wobec bliźniego dopuściła się tej zbrodni. Dlatego tak ciężko jej dziś spojrzeć bliźniemu w oczy. Nie lubi być wśród ludzi, woli być sama. Dużo spaceruje, w celi czyta dużo książek. Ale zapamiętać nie może. I nie może nad sobą zapanować. Wtedy płacze...

Wróciła ze spaceru. Widzę ją przez okno pawilonu. Drobną, szczupłą, o

miłych oczach. Któż domyślił się w niej uczestniczki zbrodni?

Za pięć lat ma podobno prawo do rewizji procesu. Ale nie wiadomo, czy ten okres przetrzyma.

ZBRODNIARKI — NAJLEPSZE WIĘZNIARKI

Opuszczamy pawilon i idziemy obejrzeć pola, należące do więzienia. Z kolei wstępujemy na cmentarz więzienny. Zaledwie kilka zmarłych tu spoczywa. Cmentarz, jak również sąsiadujące z nim miejsca obsadzone zostały pięknymi drzewami morowymi.

Wszyscy mamy ponownie rozmowę na temat więźniarek. Dowiadujemy się nadzwyczaj ciekawych szczegółów. Dowiadujemy, że najlepszymi więźniarkami

są zbrodniarki. Dopuszczyły się zbrodni najczęściej w afekcie, po zdradzie mężów, kochanków, t. j. w pełni nerwowego uniesienia. Dziś dobrze zdają sobie z tego sprawę i przykładowym życiem starają się odpokutować swoje winy. Najgorsze są złodziejki — recydywistki. U nich myśl przestępstwa zbyt głęboko weszła już w charakter i trudno się im odzwyczaić od swych przestępczych inklinacji.

Kto winien? — oto pytanie, które wciąż nachodzi każdego, kto zwiedza więzienie i zakratowane w nim ofiary własnego życia, a może błędów środowiska.

Gospodyn om na ucho

Już wkrótce „Candide” u Malickiej

Wobec olbrzymiego sukcesu „Miecznika”, który w świetnej reżyserii Sawana i koncertowej grze Malickiej, Gryf — Olszewskiej, Sawana i Modrzewskiego doczekał się 99-ciu przedstawień, premiera „Candide’a” odbędzie się 31 bm. Reżyseruje Zbyszko Sawan dekoracje St. Kurmana, obsada: Malicka, Cieszkowska, Bay-Rydzewski, Nowacki, Zawistowski i Modrzewski.

PROGRAM ŚWIĄTECZNY
24-go, piątek, teatr nieczynny.
25-go, w sobotę i 26-go w niedzielę, 4 pop. „Świt, dzień i noc”, o g. 8-jej wiecz. „Miecznik”.

GWIAZDKA za PASEMI

GUSTOWNE UPOMINKI PO CENACH NISKICH

poleca Magazyn Wykwintnej Galanterii

„ALEKSANDER” W. A. STACHNIEWSKI
NOWY ŚWIAT 41

Udogodnienia dla posadaczy książeczek oszczędnościowych
K. K. O. miasta st. Warszawy

Nie ulega wątpliwości, że liczni posiadacze książeczek oszczędnościowych KKO Miasta st. Warszawy powitają z zadowoleniem ostatnią inicjatywę Kasy, która pragnąc ułatwić swoim Klientom przewóz gotówki przy wyjazdach do Krynicy, Zakopanego, Nowego Targu, Ciepłocinka, Inowrocławia, Gdyni, Krakowa, Lwo-

wa, Wilna i Krzemienia, zawarła z istniejącymi w tych miejscowościach KKO porozumienie, mocą którego Kasy te będą wypłacać z imiennej książeczki oszczędnościowej KKO miasta st. Warszawy do 200 złotych dziennie.

Z udogodnień tych Klienti Kasy korzystać będą bezpłatnie.

Opieka nad dzieckiem w Finlandii

70 procent matek w Finlandii będzie miało oddać prawo do utrzymania specjalnego zasiłku państwowego na rzecz swoich dzieci. Na mocy przyjętej ostatnio ustawy, państwo płacić będzie rocznie 450 marek fińskich za każde dziecko w rodzinie, której dochody nie przekraczają 8 tysięcy marek, a w droższych dzielnicach kraju 10.000 marek rocznie. Obciążenie, jakie przyjął na siebie państwo dla dobra dzieci, wynosi 25 milionów marek fińskich.

PALTA L. CZAPINSKI

Warszawa.

ŻÓRAWIA 31,

tel. 351-01

Jak nakryć stół?

Nakrycie stołu wigilijnego nie jest rzeczą łatwą, jakby się napozór zdawało.

Sam widok umiejętnie nakrytego stołu powinien wprowadzać na strój świąteczny. Minęły jednak już czasy, kiedy nakrywanie takie trwało nieraz kilka godzin. Stół wigilijny, na którym pietrzył się sękacz i półmiski z najrozmaitszymi potrawami, należał już do przeszłości.

Wpłynęły na to zresztą zasadnicze zmiany, jakie zaszły w samym urządzeniu pokoju, w którym się jada. Nie jest to już dawna jadalnia, z ogromnym prostokątnym stołem po środku. Obecny stół — to przeważnie piękne cacko fornierowane ozdobnym drzewem, którego nie powinno się zakrywać starodawnym lnianym obrusem; wystarczy komplet pięknych serwetek koronkowych lub

ręcznie haftowanych. Jedną wiek szą kładzie się na środek stołu pod małą choineczkę; dla zachowania tradycji środkowa serwetka przykrywa odrobinę siana, mniejsze serweteczki są pod nozę i widelce (ułożone równo, nie jak dawniej skrzyżowane), róg każdej (z lewej strony) jest przycięty talerzem. Nakrycia stołu dopełniają jedynie kieliszki, ustawione z prawej strony talerzy, oraz dwa ozdobne lichtarze obok choinki. Wszelkie półmiski obnoś się, a przekąski, ustawione na bocznych stolikach, spożywa się na stojąco.

Zmieniły się czasy, zmieniły się tak bardzo warunki życia i nym trybem płynie ono w małych pokojach nowoczesnych mieszkań niż dawniej. Jednak wieczór wigilijny dzisiaj tak jak kiedyś pozostał najmielszym dniem w roku.

Przepis wieszery wigilijnej

1 szklanka cukru
3 szklanki maki
5 jaj
1 łyżeczka sody, zapachy.
Szczupak faszerowany
Łosoś w majonezie
Sałatka z jarzyn
Barszcz na smaku grzybowym
Karp smażony lub zapiekany z pieczarkami
Czerwona kapusta
Paszteciki w cieście francuskim z grzybami lub kapustą
Surówka z owoców zalana kremem waniliowym.
Mak z kremem i ciasteczkami
Owoce: jabłka, pomarańcze, daktyle, figi i t. p.

WILIA NA 6 OSÓB

1 kg. szczupaka
1 kg. łososa
1 kg. karpia
15 dkg. soi
1 kg. kapusty czerwonej, włoszczyzna
1 kg. buraków
10 dkg. pieczarek
10 dkg. grzybów
1/2 kg. maki
2 jaja
2 cytryny
20 dkg. cukru
1/2 litra mleka
4 jaja
4 łyżki cukru
1/2 litra śmietanki
1/2 kg. maku
rodzynki, wanilia
ciasteczka domowe
1/4 kg. masła



JERZY MARIUSZ TAYLOR

(42)

CZCICIELE WOTANA POWIEŚĆ

Jako człowiek na stanowisku, jako zwierzchnik gromady, stary młynarz zasiadał przy osobnym, honorowym stoliku wraz z pastorem Michelsem. Teraz wstał i zbliżył się do ogólnego stołu. Krok miał nieco chwiejny, bo od czasu, kiedy uległ lekkiemu porażeniu, głowa jego nie była już tak mocna jak niegdyś. Podeszedłszy do stołu, jedną ręką oparł się dla pewności o deskę, drugą zaś pochwycił najbliższy próżny kufel i zadzwonił nim głośno o drugi.

Zrobiła się zaraz taka cisza, że wdowa Klein zaniepokojona, wyjrzała ostrożnie ze sklepu, ale wystarczyło jednej groźnej zmarszczki na czole sołtysa, aby cofnęła się natychmiast, zamykając za sobą szczerlinie drzwi.

— Słuchajcie, kamraci — zaczął chrypliwym głosem sołtys, rozglądając się dokoła. — Czy który z was nie potrzebowałby kawałka ładnego gruntu?

Jeszcze przez sekundę trwała cisza, że można było z łatwością rozróżnić leciutki szmer kropel piwa, sączących się z prawie próżnego antałku, który wypuściła spod czujnej opieki wdowa Klein, a który przedsiębiorca przewoźny przez rzekę, korzystając z okazji, nachylił skwapliwie, aby utoczyć sobie nieco do kufelka. Nikt nie zauważył, rzeczywiście, tej sprytniej manipulacji, bo w chwilę potem zerwała się taka wrzawa, jakby w piwiarni zamiast ludzi poważnych i spokojnych, ojców dzieciom, znajdowała się zgraja wygłodniałych psów, których pokazano nagle tłustą koscioł.

Początek tej wrzawy dał nieoczekiwanie gruby rzeźnik Raschfresser.

— No, ja to potrzebowałbym trochę ziemi, panie sołtysie — odezwał się nieśmiało.

— Ale! Czyście zwariowali, sąsiedzie Raschfresser! Toć ja chyba musiałbym tu mieć pierwszeństwo — oburzył się chu-

dy kolonista, zwany Bładym Martinem. — Ja mam czworo dzieci. Samych synów, a wy tylko jedną córkę. To ja reflektuję na ten wolny grunt, panie sołtysie. Mnie proszę zapisać! — krzyczał zaperzony.

— I ja mam synów. Ja też potrzebuję gruntu — wtrącił pośpiesznie przedsiębiorca przewoźny, zapominając o swoim antalku.

— Ja też! — wrzeszczał kierownik spółdzielni.

— I ja, i ja...

Pojedyncze głosy zlały się w jeden chór, tętniący pożądaniem ziemi. Okazało się, że w zatłoczonej izbie nie było nikogo, kto chciałby przyznać, że ma dość gruntu na własne potrzeby. Potrzebowali go wszyscy. Mocne piwo rozwiązywało im języki, udzielano im śmiałości do stawiania żądań. Dzieśiątki dłoni wyciągnęły się przez stół ku sołtysowi w drapieżnym oczekiwaniu na coś mającego spaść im do podziąka. I gdyby sołtys oświadczył im teraz, że powiedział to tylko tak, dla żartu, nie uwierzyliby mu napewno. Jakimś szóstym zmysłem, zmysłem ludzi cheiowych ziemi, wyczuli natychmiast, że to nie był żaden szpas, że stary młynarz przygotował dla nich jakąś wielką, oszałamiającą niespodziankę. Krzyczeli wszyscy, a bodaj najgłośniej wrzeszczał rzeźnik Teodor Raschfresser — ten, który na początku odezwał się tak nieśmiało.

Sołtys znowu zadzwonił energicznie kuflem, więc uciszyli się, a wtedy stary młynarz zaczął opowiadać detalicznie, ze szczegółami, jak to dwa dni temu książęna raczyła zjechać do niego w odwiedziny. Nie wątpił, że wiedzą o tym dobrze. Wdzielił to przecież sami. Tak! Seine Durchlaucht pofatygowała się do niego osobiście. A po co? Ołóż Seine Durchlaucht chciała mu przedstawić swojego syna. Tak? Najprawdopodobniej, rodzonnego syna, takiego samego jak ona jasnie oświeconego księcia. Ten książę, jako mały chłopiec zaginął gdzieś w czasie zawieruchy wojennej, a teraz wrócił. Trochę co prawda jest jakiś oburkły, ale to trzeba sobie wytłumaczyć tym, że nie, ale to nie nie potrafi mówić po niemiecku.

Sołtys umilkł na chwilę dla nabrania oddechu, a wtedy nie wiedzieć czego wtrącił swoje trzy grosze młody Lappe, przypominając sołtysowi, jak to młody książę zrobił — jego zdaniem — niebardzo grzeczną uwagę, że niyb sołtys źle się wyraża po polsku i spytał nawet, kiedy sołtys przyjechał tu

z Niemiec.

— Trzeba mu było powiedzieć, że półtrzęcie wieku temu! — krzyknął kierownik spółdzielni.

Cała izba zatrzęsała się od grubego rechotu, ale sołtys widocznie nie aprobował tej wesołości. Ani wtrącenie się sekretarza gminy, ani uwaga kierownika spółdzielni, nie zdawały się znajdować jego uznania. Zmarszczył się z niezadowoleniem.

A pastor, który siedział dotąd w swoim kąci, nie odzywając się wcale, teraz uznał za stosowne wtrącić się do rozmowy.

— Najmilsi moi, — powiedział z widocznym zgorszeniem. — Jakże możecie przypuszczać, że nasz dobry sołtys mógłby dać taką nieokrzesaną odpowiedź księżni. Czytuję wam przecież co niedziela tę nieocenioną skarbnicę wszelkiej mądrości, jaką jest Stary Testament. Czyliż nie pamiętacie, najmilsi, jak naród od Boga wybrany zachowywał się w Egipcie, w domu niewoli? Wobec faraona i następcy jego i wielmożów jego byli cierpliwi i ulegli jak te baranki — mówi Biblia. — Skoro jednak zeszli z oczu ich, czynili jak czynić należało, jak im nakazywali przywódcy ich. I dzięki temu zdobyli sobie wielkie bogactwa i znaczenie w domu niewoli, a wpływy ich stały się olbrzymie.

Krótkie to przemówienie, wygłoszone spokojnym, trochę nosowym tonem, wystarczyło w zupełności do zmiany nastroju w izbie. Zuchwała pewność siebie zniknęła od razu. Rzeźnik siedział cicho jak trusia. Sekretarz gminy poczęł poprawiać sobie kołnierz. Kierownik spółdzielni odkrajał kawałek kiełbasy i poczęł żuć ją metodycznie, a przedsiębiorca przewoźny sięgnął do antałku.

Stary Wilhelm Ernin mógł teraz bez przeszkód wyłożyć zebranym propozycję księżni. Kieradz powiedział, że chodzi o łaki lubartowskie, ten i ów ze słuchaczy poruszył się niespokojnie, ale cisza trwała nadal. Tylko roziskrzone chwiei oczy i zaciskające się nerwowo pięści świadczyły, jakie wrażenie robiła ta oszałamiająca wiadomość. Łaki lubartowskie! Taki olbrzymi szmat ziemi najżywniejszej, leżącej w bezpośrednim sąsiedztwie osady. Ziemi, która od niepamiętnych lat drażniła ich oczy bujnością swych nie tkniętych pługiem tanów.

(D. c. n.).